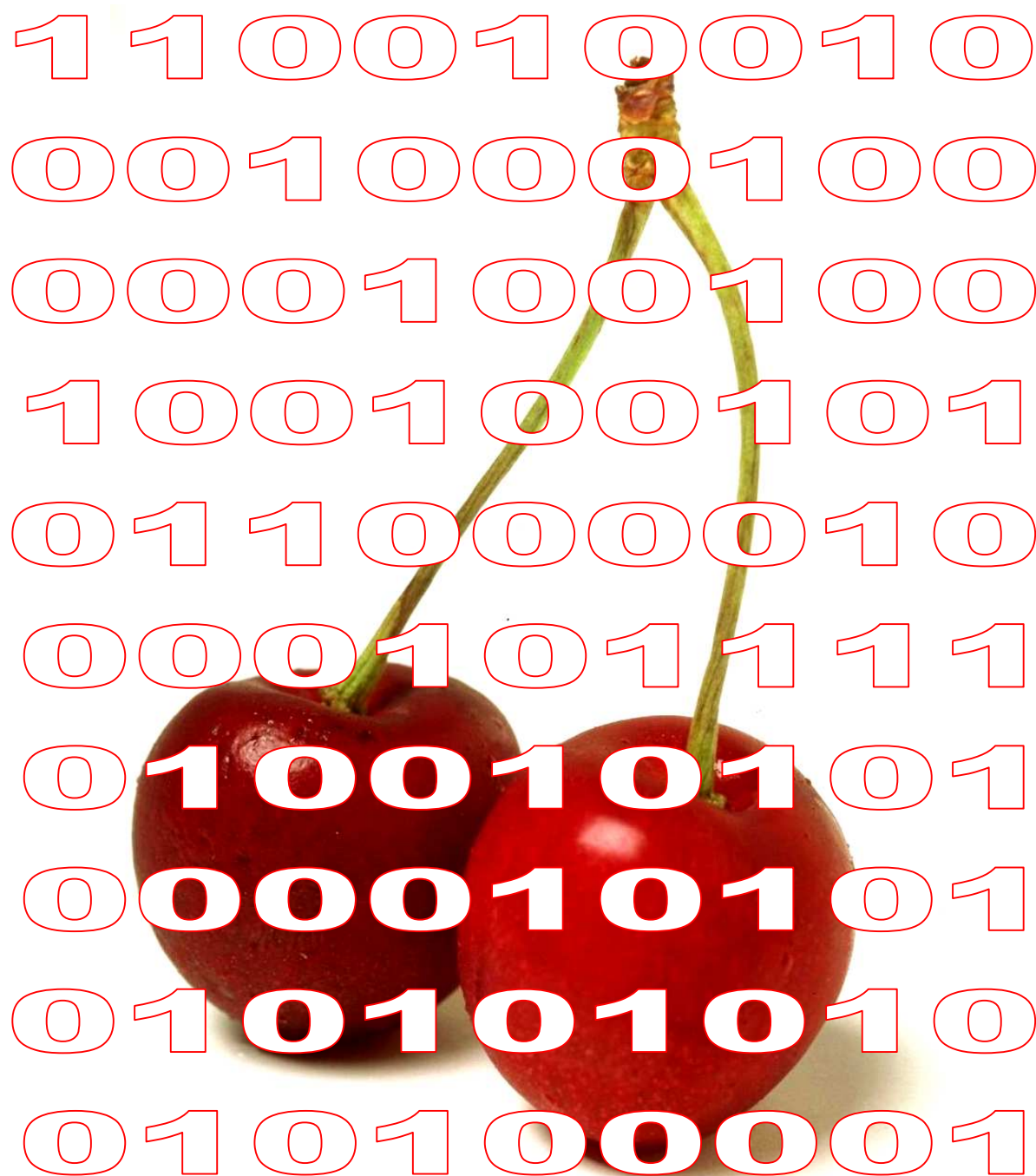


ΣΣΛΜ ΙΝΦÖRΜÄCΥJŃΥ

ELEKTRONICZNY BIULETYN SEKCJI BIBLIOGRAFICZNEJ
KOLA NAUKOWEGO BIBLIOTEKOZNAWCÖW PRZY IBIN US



NR 1, STYCZEN 2007

STOPKA REDAKCYJNA

REDAKTOR NACZELNY

Honorata Kostrzewa

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Anna Suchecka
Jagoda Szostak
Michał Gołata

KOREKTORZY

dr Agnieszka Bajor,
mgr Anna Seweryn

PROJEKT OKŁADKI

Honorata Kostrzewa,
Dariusz Falkowski

GRAFIKA

Michał Gołata,
Honorata Kostrzewa

FOTOGRAFIE

Dariusz Falkowski,
Katarzyna Sojka

ADRES REDKACJI

infoszum@gmail.com

Na okładce fotografia ze strony
Web Shoppe – Free Graphics

3 LIŚCIK OD REDAKCJI

4

GWÓZDŹ NUMERU:
Nasz głos, czyli młodzi
o bibliotekarstwie – J. Szostak,
A. Suchecka

8

WARTO ZAJRZEĆ:
W krawacie na przechadzkę po
99 pokojach? – H. Kostrzewa,
D. Falkowski

9

KĄCIK MELOMANA:
Od bibliotekoznawcy do wirtuoza gitary
– M. Gołata

10

ZARAŹ KOGOŚ PASJĄ:
Owoc diabelskiego zieleń, czyli
tajemnice tabaki – M. Gołata

12

WYKRZYKNIK, CZYLI Z ŻYCIA UCZELNI:
Rzecz o studenckiej pasji (fotorelacja)
– H. Kostrzewa, zdj. D. Falkowski,
K. Sojka

14

OLEJ W GŁOWIE:
Uczymy się... uczyć (1) – H. Kostrzewa

15

ROZKOSZE ŁAMANIA GŁOWY –
przygotował M. Gołata

liścik od redakcji



Słowa pewnej brazylijskiej pieśni ludowej mówią: „jeśli marzysz samotnie, to jedynie marzysz, jeśli marzysz wspólnie z innymi to tworzysz rzeczywistość.” My - członkowie Sekcji Bibliograficznej Koła Naukowego Bibliotekoznawców przy IBIN UŚ - postanowiliśmy pomarzyć wspólnie i oto,

Drogi Czytelniku, drżącymi rękami oddajemy Ci owoc naszej wielodniowej pracy – pierwszy numer biuletynu o nazwie szumiącej, przekornej, a co najistotniejsze, związanej z naszymi zainteresowaniami naukowymi - „Szum Informacyjny.”

Nie jesteśmy w stanie dokładnie określić, do kogo skierowany jest „Szum”, ale wyobrażamy sobie Ciebie jako osobę świadomą i ciekawą przeobrażającego się w szaleńczym tempie świata, a mimo to spokojnie podążającą przez gęstwiny napływającej zewsząd informacji.

Postaramy się dla Ciebie uchwycić i umieścić pod dziennikarskim mikroskopem interesujące problemy nie tylko związane z dziedziną, w której się lubujemy, choć nie ukrywamy, że tematyka informacji naukowej oraz bibliotekoznawstwa jest nam szczególnie bliska i będzie przebijała się zza innych tematów, ale przewidujemy także szeroko pojęte tematy społeczno-kulturalne. Aktualny numer jest jeszcze daleki od naszych o nim wyobrażeń, lecz jesteśmy przekonani, że z każdym kolejnym będzie ciekawiej, na co Drogi Czytelniku również masz wpływ. Jesteśmy otwarci na każdą konstruktywną krytykę i wszelkie sugestie.

Prosząc o wyrozumiałość, życzymy przyjemnej lektury!

Redakcja



Nasz głos, czyli młodzi o

bibliotekarstwie

Próbując odnieść się do słów zawartych w tytule, chcielibyśmy podzielić się naszymi doświadczeniami, które nabyliśmy przez prawie cztery lata studiów. Niektóre tezy są oparte na konkluzjach wynikających z rozmów przeprowadzanych z naszymi rówieśnikami studiującymi INIB oraz inne kierunki, inne zaś na odczuciach i spostrzeżeniach własnych. Wymiana poglądów oraz opinii pozwoliła nam na sprecyzowanie kilku zagadnień, które staną się przedmiotem naszego artykułu.

Pierwszą kwestią, którą poruszamy, będzie próba odpowiedzi na zasadnicze pytanie: Jakie są powody, dla których młodzi ludzie decydują się na studia na kierunku informacja naukowa i bibliotekoznawstwo? Co ich do tego skłoniło, dlaczego postanowili związać swoją przyszłość z bibliotekami?

Zawód, który w przyszłości będziemy uprawiać, należy do jednego z najmniej docenianych przez społeczeństwo, a kierunek, który studiujemy, do najmniej poważanych. Na forum Gazeta.pl - w nieistniejącym już wątku: *Jakie kierunki według was są najbardziej beznadziejne?* - studia teologiczne, bibliologiczne oraz indologia zostały uznane za najmniej wartościowe i przyszłościowe.

Znane są nam także przypadki, gdy student informacji naukowej i bibliotekoznawstwa, odpowiadając na pytanie co studiuje, mówi wymijająco albo najzwyczajniej kłamie, podając inny kierunek. Do tej grupy należą zwykle ludzie, dla których studia bibliotekoznawcze stały się alternatywą po źle zdanych egzaminach na inne wydziały oraz osoby, które uciekając przed wojskiem lub pracą, znalazły w instytutach bibliotekoznawstwa i informacji naukowej „cichą przystań”, gdzie mogły „zaczumować” na pięć lat.

Na szczęście są także wśród nas osoby, dla których wejście w grono braci studenckiej wspomnianego kierunku było spełnieniem marzeń, decyzją przemyślaną i świadomą, której uwieńczeniem ma być praca w bibliotece. Osoby te angażują swój wolny czas, swoją pracę i energię po to, aby uczyć się tego, co naprawdę lubią i w co naprawdę wierzą, choć często później rzeczywistość weryfikuje ich plany i założenia. Owi studenci będą z pewnością w przyszłości chlubą swoich uczelni oraz zawodu, który będą wykonywać.

Należy się także zastanowić, dlaczego na kierunku informacja naukowa i bibliotekoznawstwo znajduje się

tak wiele osób otwarcie stwierdzających, że nie zamierzają wiązać swojej przyszłości z szeroko pojętym bibliotekarstwem.

Wielu z nas pamięta zapewne z dzieciństwa słowa rodziców: „*To takie mądre dziecko, na pewno zostanie lekarzem albo prawnikiem...*” Z upływem czasu do prawnika i lekarza dołączył marketingowiec, PR-owiec... A co z bibliotekarzem? Na czym polega fenomen prawniczo-lekarski? Wydaje się, że to zawody jak każde inne. Co powoduje jednak iż są one wciąż pożądane i wymadlane przez rodziców dla swoich pociech?

Zapewne istotnym czynnikiem jest tu prestiż. Prawnik czy lekarz to zawody szanowane, w spojrzeniu stereotypowym, zapewniające dobrobyt i dostatnie życie. Jednakże świat, aby móc funkcjonować prawidłowo, potrzebuje przedstawicieli różnych profesji. I tu spośród konglomeratu specjalności pojawia się my – absolwenci Instytutów Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej. Przez pięć lat swego życia nie tylko poszerzamy horyzonty myślowe i nabieramy szeroko pojętej ogłady życiowej, ale również poznajemy, zgłębiajemy i doskonalimy warsztat bibliologa, bibliotekoznawcy, bibliotekarza. Poniekąd

logiczne wydaje się, że skoro poświęcamy młodość na studiowanie określonego kierunku, to przyszłość wiążąc powinniśmy z pracą pozwalającą na wykorzystanie zdobytych umiejętności. Nie zawsze się tak dzieje, ale poddając rozważeniu potwierdzenie tej teorii, nasuwa się kilka całkiem intrygujących rozwiązań.

O rzeczach oczywistych się podobno nie mówi, tak więc ograniczymy się do spraw wywołujących w ostatnim czasie wiele dyskusji i sporów – chodzi nam o brokera informacji. Na ogólnopolskiej Konferencji Studenckich Kół Naukowych Bibliotekoznawców organizowanej przez Koło Naukowe Studentów Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Jagiellońskiego odbywającej się w październiku 2005 roku między studentami IBIN różnych uczelni wywiązała się dyskusja dotycząca owej profesji, co skłoniło nas do refleksji na ten temat. W XXI wieku, w dobie powszechnej komputeryzacji wszelkich dziedzin życia, szybko dostarczona fachowa informacja jest produktem niezwykle cennym. Jednakże jak do niej dotrzeć, jak ją wyłuskać z bezmiaru np. sieci Internet? I tu rodzi się misja dla brokerów informacji, inaczej infobrokerów – osób, które dzięki posiadanej wiedzy i umiejętnościom dostarczają użytkownikom relewantnych informacji, zgodnych z zapytaniem, aktualnych oraz wyczerpujących. A kimże w znaczeniu „pejoratywnym” jest ów infobroker? Nikim innym jak bibliotekarzem XXI wieku, udzielającym informacji w sposób zgodny z aktualną technologią.

Jest to wyzwanie dość śmiało i intrygujące, ale nie można zapominać o randze „tradycyjnego” bibliotekarza. Uważamy, że jest to zawód atrakcyjny, ponieważ pozwala się stale rozwijać, ewoluować i poznawać coraz to nowsze płaszczyzny informacyjne. Skoro istnieje tyle zalet owej profesji, dlaczego wciąż w odpowiedzi na pytanie skierowane do studenta informacji naukowej i bibliotekoznawstwa o to, czy chce pracować w bibliotece, widzimy tylko ironiczny uśmiech i zdawkowe: „*ja się w tym nie widzę*”. Oczywiście może być to powodowane autentycznym brakiem predyspozycji, ale wydaje nam się, że powód jest inny - stereotypy.

Małe, duszne pomieszczenie, pośrodku niego bibliotekarka - sfrustrowana samą obecnością użytkowników osoba, która po raz kolejny krzyczy: „*jak to nie wiesz gdzie jest sygnatura?*” Pozostaje albo załamać ręce, albo sukcesywnie walczyć o zmianę wizerunku skarbnicy wiedzy, która powinna być miejscem przyjaznym dla użytkownika, odpowiadającym jego potrzebom i akceptującym jego niedoskonałości. Wydaje nam się, że nie jest to walka z wiatrakami, ponieważ każde działanie, podjęte w sposób przemyślany i nie działające na szkodę użytkownika, w bliższej lub dalszej perspektywie przyniesie zamierzony skutek.

Zmiana wizerunku bibliotekarza w społeczeństwie jest misją i wyzwaniem dla absolwentów studiów informacji naukowej i bibliotekoznawstwa. Wracając do wspomnianego stereotypu - pracownik biblioteki kojarzy się często z osobą szarą, nudną i nijaką, w okularach i wyciągniętym swetrze.

A jeśli chodzi o bibliotekarki, to uznaje się je najczęściej za zgorzkniałe stare panny, które pracą w bibliotece wypełniają swój wolny czas. Pokutuje także stwierdzenie, że „do podawania książek” nie trzeba mieć przecież tytułu magistra. Bibliotekarz nie jest osobą poważaną przez młodych ludzi: uczniów szkół podstawowych, gimnazjów, średnich szkół, a czasem nawet studentów. Zdarza się często, że sam bibliotekarz przyczynia się do takiego postrzegania własnym zachowaniem, podejściem do użytkownika albo brakiem kompetencji...

Marzy nam się jednak, by pracownik biblioteki był osobą wzbudzającą szacunek i poważanie, posiadającą aurytety w społeczeństwie. Wiemy, że aby tak się stało, musimy sami na to zapracować i o to zadbać. Na podstawie rozmów ze studentami wyróżniłyśmy kilka cech, które są pożądane i byłyby mile widziane u modelowego bibliotekarza. Znalazły się wśród nich: zyczliwość, kompetencja, nienaganne zachowanie i miła aparycja (wszak jak Cię widzą, tak Cię piszą), komunikatywność, zaangażowanie, opanowanie. Naturalnie zdajemy sobie sprawę, że nie zawsze, nie wszędzie i nie w każdym przypadku jest możliwe sprostanie tym wymaganiom. Jednak mamy nadzieję, że z biegiem czasu te oczekiwania w zdecydowanej większości zamienią się w rzeczywistość. Tylko wówczas zawód bibliotekarza uzyska należyty sobie szacunek społeczeństwa.

Jako osoby młode i pełne energii duże znaczenie przywiązujemy do atrakcyjności

poszczególnych placówek. Po całotygodniowych zmaganiach z nauką i szarością dni powszednich, próbujemy jak najlepiej zorganizować swój wolny czas. Dzisiejsza rzeczywistość oferuje nam wiele możliwości: kino, teatr, dyskoteki, puby, centra handlowe... A biblioteka? Czy młodzież pojmuje ją tylko w kategoriach zła koniecznego, czyli groźnego gmachu, który trzeba odwiedzić w celu zdobycia informacji ściśle naukowej? Na szczęście tak nie jest, choć mogłoby być lepiej. Oczywiście poza typową służbą informacyjną, jaką oferuje biblioteka, próbuje ona również przyciągnąć czytelnika poprzez różne przedsięwzięcia: spotkania czytelników określonego gatunku literackiego, spotkania z twórcami szeroko pojętej kultury oraz rozmaite konkursy. Czy to jednak nie za mało? Czy są to inicjatywy na tyle atrakcyjne, aby „odciągnąć” klienta od „konkurencji”? To wszystko zależy od mentalności społeczeństwa i jego zapotrzebowania na konkretny typ rozrywki. Plusem bibliotek jest fakt, iż są one instytucjami non-profit i korzystanie z nich nie wymaga nakładów finansowych, jak to często bywa u „konkurencji”.

Sprzymierzeńcem, a zarazem jednym z największych konkurentów dla biblioteki, jest Internet. O ile stanowi on nieprzebrane morze informacji, to nie może pełnić roli tego jedyne, ostatecznego jej źródła, ponieważ, aby osiągnąć nasycenie informacyjne i otrzymać całościowy obraz jakiegoś zagadnienia, trzeba często korzystać z dzieł, materiałów, które dostępne są zazwyczaj tylko w bibliotekach. W zdobywaniu wiedzy ważna jest

również jej forma – inną wartość ma informacja przeczytana z ekranu komputera, a odminną „wchłonięta” np. z oryginalnego starodruku. Nie chodzi tu o przerost formy nad treścią, ale o zwykłe bodźce i doznania estetyczne, jakie daje kontakt z tradycyjnym materiałem bibliotecznym.

Wszystkie wyżej wspomniane zabiegi są elementami nie tyle modnego, co wręcz koniecznego public relations. Znany slogan mówi: „reklama dźwignią handlu”. Wartością handlową w odniesieniu do biblioteki jest jej atrakcyjność dla społeczeństwa. Public relations nie jest fanaberią goniących za zyskiem marketingowców. Jest jedną z najefektywniejszych form docierania do ludzi. Jest przeciwwagą dla powiedzenia: *„siedź w kącie, a znajdą cię”*. Osoby uważające, że biblioteki nadal mogą w owym „kącie” siedzieć, bo *„zawsze były, są i będą potrzebne”*, tkwią w skostniałym, nieracjonalnym przekonaniu. Jeśli chcemy działać dla ludzi, to musimy wyjść naprzeciw nim i ich potrzebom. Biblioteki muszą intrygować, zachęcać i przyciągać do siebie czytelników. Gra rynkowa i pozytywnie pojmowane chwyt marketingowe nie są zarezerwowane tylko dla instytucji dających dochód. O ile owe instytucje walczą o przysłowiowy grosz, to biblioteki walczą o coś znacznie mniej namacalnego – o satysfakcję użytkownika.

Mówiąc o zadowoleniu użytkowników należy zdawać sobie sprawę z ewolucji społeczeństwa. Nowy etap jego rozwoju, kładący nacisk na informację, jest związany z rosnącymi potrzebami dotyczącymi

wiedzy oraz rozwojem nowoczesnych technologii teleinformatycznych. Trzeba pamiętać, że bardzo ważnym aspektem jest edukowanie powstającego społeczeństwa informacyjnego w taki sposób, aby wszyscy jego członkowie mogli w pełni wykorzystywać możliwości, jakie dają środki masowej komunikacji i informacji. W tym aspekcie właśnie bibliotekarz będzie odgrywał ogromną rolę. Do jego zadań będzie należało otwarcie działalności bibliotek na użytkowników niepełnosprawnych, przedstawicieli mniejszości narodowych, a także tych o niestandardowych potrzebach. Bardzo ważne będzie kształcenie (w zakresie teorii i praktyki) czytelników w warunkach coraz szybszego postępu technicznego. Mamy tu na myśli przede wszystkim naukę korzystania z Internetu, zwłaszcza wyszukiwarek i katalogów, a także dokumentacyjnych i faktograficznych baz danych.

Uwagę należy poświęcić także nawiązywaniu interaktywnego kontaktu z użytkownikiem poprzez Internet, w tym wykorzystywanie poczty elektronicznej i współpracy w trybie on-line (np. katalogi OPAC). W praktyce jednak bibliotekarze często o tym zapominają, niechętnie odpowiadają na e-maile wysyłane przez użytkowników. Nie wiemy, czy fakt ten wynika z braku czasu, czy raczej z niechęci i bagatelizowania próby nawiązania porozumienia.

Element działalności biblioteki, jakim jest kontakt z użytkownikiem powinien stanowić jedno z najważniejszych założeń jej funkcjonowania, co przełożyłoby się na poprawienie

wizerunku tej instytucji w społeczeństwie.

Wartym uwagi pomysłem jest także utrzymywanie kontaktu z użytkownikiem za pomocą ankiet umieszczanych na stronach bibliotek, które służą badaniu jakości usług i zainteresowań czytelników.

Skuteczną, choć jeszcze nie do końca powszechną, praktyką jest organizowanie forów dyskusyjnych na witrynach internetowych bibliotek. Są to doskonałe miejsca do wymiany myśli i poglądów czytelników. Przykładem może być forum Biblioteki Głównej Dolnośląskiej Szkoły Wyższej Edukacji Towarzystwa Wiedzy Powszechnej we Wrocławiu.

Kontynuując zagadnienia związane z polepszeniem komunikacji międzyludzkiej, należy kilka słów poświęcić kształtowaniu się poprawnych stosunków panujących w bibliotece. Bibliotekarz-użytkownik, nauczyciel-uczeń, kognitariusz wiedzy-spragniony informacji czytelnik – oto relacje najczęściej zachodzące w bibliotekach. Wszystko wydaje się oczywiste, na pozór każdy zna swoje „miejsce” oraz zakres praw i obowiązków. Niestety jest to fikcja. Zdolności interpersonalne w sposób znaczący rzutują na postrzeganie bibliotekarza przez użytkownika. Sprawą oczywistą jest, że pracując w służbie nastawionej na drugiego człowieka trzeba wykazać się cierpliwością, otwartością i tolerancją...

I tu po raz kolejny wkracza szara rzeczywistość. Zawód bibliotekarza wymaga zdolności prezentowanych na wielu płaszczyznach – musi on być zarówno pedagogiem, jak i do-

radcą, przewodnikiem i opiekunem działań użytkownika. Musi posiadać predyspozycje psychiczne – powinien każdego czytelnika pojmować indywidualnie, empatyzować z nim i wsłuchiwać się w jego prośby – także te nietypowe – oraz starać się znaleźć z nim wspólny język, co niejednokrotnie stanowi duży problem. Bibliotekarz musi być świadomy swojej misji, tolerować niewiedzę oraz dezorientację użytkowników, którzy w większości są laikami bibliotecznymi. Dewizą bibliotekarza XXI wieku powinna stać się chińska mądrość: *w zamian za jeden uśmiech dostaniesz ich tysiąc.*

Współczesność niesie ze sobą nie tylko potrzebę zwiększenia otwartości na oczekiwania użytkownika względem biblioteki, ale również na wymagające systematycznego pogłębiania wiedzy technologie. Co prawda, komputery zadomowiły się już na dobre w wielu placówkach, ale nie w każdej z nich są one dostatecznie wykorzystywane. Stanowią niejednokrotnie podstawę warsztatu pracy pracowników biblioteki, okno na świat oraz narzędzie oszczędzające czas i siły.

Nieuchronnie staje się również wprowadzenie do zasobów bibliotecznych dokumentów elektronicznych, zwanych także publikacjami elektronicznymi.

W związku z tym faktem nasuwa się wśród nas – studentów informacji naukowej i bibliotekoznawstwa – pytanie: czy popularne ebooki staną się zagrożeniem dla tradycyjnej formy książki? Oczywiście jest, że książka w tradycyjnej postaci nie zniknie. Myślimy natomiast, że mogą nie przetrwać wszel-

kiego typu encyklopedie, słowniki czy też leksykony, albowiem, gdy zostaną przeniesione na nośniki elektroniczne, staną się bardziej dostępne i tańsze. Wśród czytelników znajduje się duże grono osób, które bezpośredni kontakt z książką, dotyk papieru, jej odbiór wizualny, a nawet zapach przedkładają nad nowe formy publikacji, odnosząc się do nich raczej sceptycznie.

Warto zadać także pytanie o rolę bibliotekarza w udostępnianiu dokumentów elektronicznych. Sądzymy, że do jego zadań będzie należało:

- szkolenie pracowników biblioteki, wymiana doświadczeń,
- właściwy wybór dokumentów elektronicznych, serwisów,
- szybkie udostępnianie dokumentów elektronicznych czytelnikom,
- życzliwość i cierpliwość w stosunku do użytkownika i chęć służenia mu pomocą,
- stałe samokształcenie i pogłębianie wiedzy na temat dokumentów elektronicznych.

Z samej istoty publikacji elektronicznych płyną bowiem takie korzyści jak:

- dostęp do publikacji odbywający się z poziomu komputerów osobistych,
- ułatwienia wyszukiwawcze związane z powiązaniem hipertekstowymi (hipertekstowość),
- możliwość zastosowania grafiki, dźwięku, animacji, klatek wideo (multimedialność)

Rozważania na temat zalet dokumentów elektronicznych skłaniają nas do wysunięcia wniosku, iż ten typ publikacji stać się może magnesem przyciągającym stałych, a przede wszystkim nowych użytkowników do korzystania z biblioteki.

Z jednej strony istnieje silna potrzeba dostosowywania się bibliotek do wymogów współczesności nastawionej na informację elektroniczną, a z drugiej pojawiają się obawy części grona bibliotekarskiego związane z tym procesem.

Aby komputeryzacja dawała pozytywne efekty i była udogodnieniem dla instytucji, należy wprowadzać zmiany w sposób przemyślany i rozsądny. Bibliotekarzy nie można pozostawić „samym sobie” - trzeba organizować szkolenia z zakresu obsługi komputerów i sieci informatycznych oraz przeprowadzać spotkania informacyjne przedstawiające, między innymi, korzyści płynące z komputeryzacji.

Reasumując, biblioteka XXI wieku powinna być przede wszystkim placówką nastawioną na użytkownika, spełniającą oczekiwania wymagającego społeczeństwa informacyjnego, gromadzącą materiały zgodne z potrzebami ery informacyjnej oraz dorównującą poziomem rozwoju instytucjom dochodowym.

**Jagoda Szostak,
Anna Suchecka**



W krawacie na przechadzkę po 99 pokojach?

Jak wiązać krawat?

ZAWIĄŻ KRAWAT:

http://www.krawat.pl/animka_men_u_2.swf



Jutro rozmowa kwalifikacyjna? Egzamin? Ważna impreza? Jest wieczór, a pod ręką nie ma ani ojca, ani starszego brata, ani dziadka, a niezawiązany krawat straszy z szafy?

Spokojnie... Nawet jeśli sztuka wiązania tego chorwackiego wynalazku jest Ci całkowicie obca, to w czeluściach sieci znajdziesz wyjście z tej budzącej niesmak sytuacji. Twoim wybawieniem jest witryna www.krawat.pl, na której znajdziesz profesjonalną, wykonaną we Flashu animację-instruktaż.

Bierzesz zniechęcony kawałek materiału do ręki, stajesz przed monitorem i naśladujesz prezentowane na ekranie ruchy. Prędkość pokazu dopasowujesz do własnych umiejętności, a robisz to za pomocą niebieskich strzałek na dole, które można przesuwając w poziomie – im dalej przesunięta strzałka, tym szybsza animacja. Po takim kursie żaden krawat nie będzie Ci straszny!

Wycieczka po 99 pokojach

IDŹ NA PRZECHADZKĘ:

www.99rooms.com

Unikalny internetowy projekt, na który składają się niesamowite malowidła ściennie, fotografie, animacje i dźwięki w niespotykanym do tej pory połączeniu. Niedługo po uruchomieniu gry w 2004 roku jej użytkownikami zostało ponad 2 miliony ludzi z całego



świata.

Gracz wciela się w rolę podróżnika po zaskakującym, interaktywnym świecie „99 pokoi”, przedstawionych za pomocą tajemniczych i apokaliptycznych kolaży stworzonych przez berlińskiego artystę Kima Köstera. Aby przechadzka po osobliwych komnatach miała właściwy klimat, należy przyciemnić okna a pokręć na głośnikach przekręcić odrobinę mocniej niż zwykle.

**Honorata Kostrzewa,
Dariusz Falkowski**

← kącik MELOMANA

Od bibliotekoznawcy do wirtuoza gitary...

Przyjęło się uważać, iż studenci kierunków humanistycznych to ludzie wrażliwi, mocno wyczuleni na sztukę, często sami posiadający artystyczne zdolności. Jeśli dodać do tego fakt, że dla większości z nas muzyka (będąca przecież formą sztuki) jest olbrzymią pasją i nie sposób nam wyobrazić sobie życie bez niej... to przeczytanie tego artykułu powinno być obowiązkiem.

Nie znam osób, które w dzieciństwie, wczesnej młodości, czy w ogóle w życiu, nie marzyłyby o błyskotliwej karierze, wielkiej sławie, krótko mówiąc – o zostaniu gwiazdą. Niektórzy chcieli zostać aktorami, niektórzy pisarzami, inni zaś – gwiazdami rocka. Jeśli, Drogi Czytelniku, należysz do tej ostatniej grupy, mam dobrą wiadomość: w końcu będziesz miał swoje pięć minut.

Za sprawą gry Frets on Fire możemy wcielić się w takie gwiazdy gitary jak: Tommy Iommi, Brian May, Jimmy Page, Jimi Hendrix, Adam Dutkiewicz, James „Munky” Shaffer, Eric Clapton, czy nawet wirtuołów pokroju Steve’a Vay’a, czy Joe’go Satrianiego!

Dla niektórych posiadaczy konsoli Playstation 2 jest to zjawisko normalne – oni mają dwie części gry Guitar Hero ze specjalnym kontrolerem przypominającym gitarę. My, posiadacze Pecetów, czy Mac’ów,

mamy tylko zwykłe klawiatury. I to w zupełności wystarcza, bowiem Frets on Fire jest darmowym, open-source’owym portem gry Guitar Hero.

Zabawa jest bardzo prosta – wybieramy utwór, stopień trudności, odwracamy klawiaturę i zamieniamy się w gwiazdę gitary. Używać będziemy tylko pięciu pierwszych klawiszy funkcyjnych – jako progów oraz klawisza Enter, jako tzw. szarpistruny. Naszym zadaniem jest wcisnąć odpowiedni próg (bądź ich kombinację) w odpowiednim momencie, jednocześnie szarpiąc za strunę – za



aby zagrać – zamiast nagrywania materiału na nową płytę.

Oczywiście te gwiazdy nie korzystały z Frets on Fire, lecz z Guitar Hero. Różnice między obiema grami są jednak znikome. Mało tego – do Frets on Fire pojawiło się wiele dodatków dotyczących wyglądu, oraz mnóstwo utworów (w tym z obu części Guitar Hero). Możliwości rozbudowy są więc spore, zaś prężne grono fanów opracowujących coraz nowsze utwory wpływa na jej długowieczność.

Zdecydowanie warto spróbować, szczególnie z kolegami studentami podczas weekendowej posiadówki, po ciężkim tygodniu zajęć. Jeśli, Drogi Czytelniku, jesteś miłośnikiem dobrej muzyki, masz dobry słuch, chcesz poczuć się jak prawdziwa gwiazda rocka – sięgnij po Frets on Fire, zaręczam, że się nie zawiedziesz.

Gra posiada trzy wersje, dla trzech różnych platform: Windows, Linux i MacOS.

Michał Gołata



Źródło: <http://gaygamer.net/images/fretsonfire.jpg>

to jesteśmy nagradzani punktami. Brzmi banalnie, jednak zabawa jest naprawdę przednia – rozwija refleks, słuch a nawet poczucie własnej wartości!

Gra stanowi doskonałą formę relaksu (i pozeracza czasu) nie tylko dla grajków – amatorów, czy osób nie mających wcześniej kontaktu z jakimkolwiek instrumentem. Coraz więcej gwiazd sceny rockowej sięga po ten produkt – Jonathan Davis z grupy KoRn, główne ogniwo Nine Inch Nails – Trent Reznor, czy człono-wie grupy Tree Days Grace, którzy często wymy-kali się ze studia,

zaraż kogoś PASJĄ

Owoc diabelskiego ziela, czyli tajemnice tabaki



Chciałbym podzielić się z Drogimi Czytelnikami swą pasją. Dość niecodzienną – chciałoby się rzec. A tą pasją jest tabaka we wszelakich aspektach – historycznym, kolekcjonerskim oraz konsumenckim.

Jak to się zaczęło? Jeśli chodzi o świat, to bardzo dawno. Pierwszymi Europejczykami, którzy mieli okazję skosztować tego specyfiku byli uczestnicy drugiej wyprawy Krzysztofa Kolumba w latach 1494-1496. Właśnie wtedy to zaobserwowano Indian wciągających nosem starte i zmielone liście tytoniu – ten zwyczaj bardzo zaintrygował Kolumba, toteż postanowił pewne ilości tytoniu zabrać do Europy. Gdy tylko tabaka dotarła do Hiszpanii, z miejsca stała się używką elitarną, zażywaną wyłącznie w kręgach arystokratycznych – wynikało to chociażby z jej astronomicznej wręcz ceny. Przełom nastąpił w roku 1561, kiedy to dr Nicot, zajmujący się badaniem właściwości tytoniu (jako pierwszy odkrył właściwości uzależniające tytoniu, od jego nazwiska pochodzi termin *nikotyna*), wysłał Katarzynie Medycejskiej kilka liści tytoniu i tabakę. W tym czasie jej syn cierpiał na chroniczne napady migreny. Jako że ówczesna medycyna nie była w stanie temu zaradzić, Katarzyna Medycejska podała synowi właśnie tabakę. Okazało się, że bóle ustąpiły. Wieść o cudownych właściwościach tabaki rozeszła się po Europie, co spowodowało wzrost jej

spożycia. W Polsce tabaka pojawiła się w wieku XVII.

Największą popularność osiągnęła w wieku XIX – wtedy to zażywali ją praktycznie wszyscy – bez względu na wiek, urodzenie, czy wyznanie – od chłopca do samego papieża św. Piusa X, o którego słabości do tabaki mówią źródła kanoniczne. Napoleon zaś, jak głosi legenda, zażywał jej aż do trzech kilogramów miesięcznie (więcej niż liczy moja kilkuletnia kolekcja). O tabace wspomina w swych dziełach większość wielkich XIX-wiecznych pisarzy: Fiodor Dostojewski, Antoni Czechow, Joseph Conrad czy sam Adam Mickiewicz, który w „Panu Tadeuszu” poświęca jej spory fragment...

Jeśli zaś chodzi o mnie – pamiętam, że pierwszy raz usłyszałem o tabace na początku piątej klasy – w czytance pt. „Krasicki na obiadach czwartkowych” przywołany został wiersz Ignacego Krasickiego „Wyrok”:

*Czy nos dla tabakierzy,
czy ona dla nosa,
Była wielka dysputa ze
starym młokosa,
Na złotnika sąd przyszedł;
bezwzględny a szczery
Dał wyrok nieodwołocznie:
"Nos dla tabakierzy!"*

Pani polonistka uświadomiła moją klasę, czym jest tabakiera, a co za tym idzie – tabaka. Organoleptycznie mogłem ją poznać już kilka miesięcy później – poczęstował mnie kolega. Zażyłem, kichnąłem i zapomniałem. A to za sprawą

ustawy "O ochronie zdrowia przed następstwami tytoniu i wyrobów tytoniowych" zatwierdzonej przez rząd 9 listopada 1995 roku. Dzięki niej tabaka stała się wyrobem w Polsce nielegalnym. Na jej ponowną legalizację trzeba było czekać aż do stycznia 2000 roku.

Moja „właściwa” przygoda z tabaką rozpoczęła się kilka lat temu, już na studiach. Było to w czasie, gdy rzucałem palenie. Kolega z roku miał przy sobie kilka tabakier, poczęstował mnie... i magia zaczęła działać. To, co urzekło mnie na początku, to aromat – chłodne uczucie w nosie, wspaniały zapach mentolu. Następnie spróbowałem kolejnych gatunków i bardzo się zdziwiłem – bo jakże to: tabaka owocowa? Malinowa? Morelowa? Już wkrótce zakupiłem swoje pierwsze dwie tabaki – jeszcze wtedy nie wiedziałem, że da to początek nowej pasji. Oczywiście mój kolega, posiadający większe doświadczenie w zażywaniu, przekazał mi pewną wiedzę dotyczącą tabaki (np. o zastosowaniu jej jako alternatywy dla palenia) oraz podał adresy internetowe polskich stron tejże używce poświęconych – dzięki nim zdobyłem wiedzę o historii tabaki, o firmach zajmujących się produkcją, o wszelakich gatunkach czy odmianach. Szybko zorientowałem się, iż gatunków dostępnych w Polsce jest jak na lekarstwo, często zaś zdarza się sytuacja typu:

dana tabaka jest sprzedawana w Polsce, ale najbliższym miejscem, w którym można ją kupić jest Kraków, ewentualnie pozostaje alternatywa zakupu za pośrednictwem sklepu internetowego.

Zakupu pierwszych gatunków niedostępnych w moim mieście dokonałem właśnie w ten sposób – wtedy już byłem świadom swojej pasji i tego, że moja, wtedy jeszcze bardzo skromna, kolekcja będzie stale się powiększać.

W pewnym momencie do kolekcji zaczęły dołączać tabaki sprowadzane z zagranicy. Dzięki temu mogłem doszukiwać się różnic między poszczególnymi gatunkami – nie tylko ze względu na aromat, czy wygląd samej tabakierki – ale również pod względem wilgotności, sposobu zmielenia czy wreszcie samego procesu wytwarzania. Dla przykładu – tabaki typu Irish Toast to w zasadzie tylko zmielony suszony tytoń, a niemieckie Schmalzlery to tabaki, których produkcja jest niezwykle pracochłonna – raz, że powstają ze specjalnie wyselekcjonowanego tytoniu z Brazylii, który następnie jest odpowiednio nasączany, w wyniku czego powstają tzw. Magnotes... Proces produkcji takiej tabaki trwa latami. Nazwa zaś pochodzi od smalcu, który kiedyś doń dodawano, dla utrzymania wilgotności (obecnie jest to parafina).

Pewnego dnia zauważyłem na stronie www.otabace.pl – wówczas głównym źródle informacji na temat mojej pasji – informację odnośnie kolejnej

edycji corocznego „Konkursu O Tabace”, którego celem było wyłonienie największego miłośnika tabaki w Polsce. Forma prac konkursowych mogła być dowolna – fotografia, film, rysunek... Postanowiłem spróbować swoich sił – jako pracę na konkurs wysłałem „Trzynastozgłoskowiec o Staszku, co szacunku do tabaki nie posiadał” – będący niejako propagatorem tabaczanej kultury, przy jednoczesnej krytyce zjawisk w środowisku tabaczarzy niepokojących (zażywanie przez rurki, przeważnie dużych ilości). „Trzynastozgłoskowiec...” zdobył pierwszą nagrodę – tabakierkę wykonaną z rogu krowiego wraz z zawartością w postaci tabaki kaszubskiej wykonanej domowymi sposobami. Dzięki zwycięstwu w konkursie, Mateusz Bobola, jeden z założycieli Otabace zaproponował mi współpracę przy tworzeniu witryny. Według mnie to właśnie było nagrodą główną za udział w konkursie – niezmiernie się cieszę mogąc współpracować z Mateuszem i jego bratem. Mimo kilometrów, które nas dzielą, współpraca układa się bardzo dobrze.

Bo trzeba Ci wiedzieć, Drogi Czytelniku, że tabaka łączy ludzi – najlepiej smakuje w towarzystwie, szczególnie na świeżym powietrzu. To chwila zapomnienia, dzięki niej człowiek czuje się bliżej przyrody. Co ciekawe – zażywający tabakę to często ludzie mający mniejsze czy większe zdolności artystyczne, osoby lubiące literaturę.

W jaki sposób tabaka łączy ludzi najlepiej widać na Kaszubach – tam zwyczaj zażywania tabaki to już kilkuletkowa tradycja. Sam rytuał zażycia to okazanie szacunku osobom, z którymi się to czyni. Sprzyja integracji i zacieśnianiu więzi. Mieszkańcy Kaszub to również znamienici wytwórcy tabaki domowymi sposobami. Zdobyć takiej tabaki nie jest trudne, mimo, iż przeważnie wytwarzają ją na własny użytek. I to wszystko odebrała im wspomniana wcześniej ustawa z 1995 roku. Na szczęście po jej zniesieniu wszystko wróciło do normy.

Chciałbym jednak podkreślić – są i złe strony zażywania tabaki. Przede wszystkim jej wpływ na zdrowie – tabaka szkodzi zdrowiu, szczególnie jeśli zażywamy ją „nowoczesnymi” technikami lub w nadmiernych ilościach. To od nas zależy, czy zażywanie wyjdzie nam na zdrowie – jeśli będziemy zażywać małe ilości z ręki, bądź szczypty, a dodatkowo robimy sobie od czasu do czasu tygodniowe przerwy – na pewno będzie dobrze.

Inną wadą jest „moda na tabakę” wśród nieletnich. W zasadzie to oni odpowiadają za zły obraz tabaczarzy w Polsce. Pozostaje mieć jednak nadzieję, że ta moda, jak i każda inna, szybko przeminie.

Michał Gołata

WYkrzykNIK, czyli z życia uczelni

Rzecz o studenckiej pasji – fotorelacja

Zdawałoby się, że sala konferencyjna służy poważnym obradom ludzi o kamiennych obliczach... Tymczasem 19 stycznia w Sali Rady Wydziału Filologicznego im. Jerzego Nowaka mieliśmy okazję oglądać flamenco, pokaz aikido, poczuć aromat tabaki i usłyszeć najprawdziwszą w świecie mowę elfów. Wcale nie był to przegląd filmowy, lecz II edycja konferencji „ZAINTERESOWANIA NAUKOWE I TWÓRCZE STUDENTÓW UŚ”.



Uczestników konferencji wita dr hab. Maria Kaczyńska – opiekunka konferencji (po lewej dr Zdzisław Gębołyś – wicedyrektor Instytutu Bibliotekoznawstwa i Informatyki Naukowej).



Pierwszy uczestnik - Karol Ziaja i najpotężniejszy instrument świata, czyli rzecz o organach piszczałkowych.



Występuje zdobywca I wyróżnienia – Piotr Biesiada z III roku IBIN UŚ – wolontariusz w Polskim Związku Niewidomych.



Przemek Kozuch otrzymał II wyróżnienie za swój pokaz (w tym za niezapomniany masaż wątroby według aikido).



„MISHowianka” - Mariola Pawlik z uśmiechem obala mity dotyczące buddyzmu tybetańskiego.



Pełne wdzięku – tak w mowie jak i w prezencji – prowadzące konkurs: Jagoda Szostak i Anna Suchecka.





Michał Gołata (II wyróżnienie) przedstawił nam swój aromatyczny tabaczany świat.



Karolina Pawlik, a my wraz z nią, w Szanghaju lat 30-tych ubiegłego wieku.



Tańczyć nie każdy umie, ale Alicja Lizurej (III wyróżnienie) akurat tak. Niecodzienny to widok – flamenco w sali konferencyjnej.



Laureaci i organizatorzy uśmiechają się do pamiątkowego zdjęcia.



W poznawaniu zawitości języków elfów – o nazwie quenya i sindarin - pomagała nam tolkienistka Zuzanna Sowada.

**Opracowanie:
Honorata Kostrzewa,**

**Zdjęcia:
Dariusz Falkowski,
Katarzyna Sojka**



OLEJ w głowie

UCZYMY SIĘ... UCZYĆ (1): zostań użytkownikiem mózgu... a nie bądź tylko jego właścicielem!

Drogi Czytelniku! Zatrzymaj się na chwilę w codziennym biegu i przypomnij sobie czasy, kiedy miałeś cztery lata... Co robiłeś? Zadawałeś setki pytań rodzicom, rozkręcałeś stare zegarki na części, dotykałeś beztrzesko kaktusa? Uśmiesz się, kiedy przywołujesz te myśli? Ja – tak.

Teleportujmy się teraz w myślach do czasów szkoły podstawowej:

- *Nie rysuj w książce!*
- *Siedź cicho!*
- *Ucz się słówek!*
- *Nie rozmawiaj!*
- *Siedź prosto!*
- *Tego niestety trzeba się nauczyć na pamięć...*
- *Dlaczego słońce na twoim rysunku jest zielone?*

W większości przypadków grzecznie słuchałeś tych uwag i notowałeś wszystko w zeszytce, „odrabiałeś” (cóż za słowo!) lekcje, słońce na Twoich rysunkach miało „obowiązkową” żółtą barwę, niebo było niebieskie a drzewa brązowo-zielone... Tak było? Szkoda, bo *zasadniczy mechanizm uczenia się jest niezmienny. Zdobytą wiedzę jest efektem kontaktu ze światem, przyjmowania i wywierania wpływu, przeżywania i działania* (Jacek Jakubowski,

psycholog), a Ty zacząłeś tracić swoją ciekawość świata na rzecz „słusznych metod” nauczania propagowanych w szkole.

Teraz jesteś na studiach – kserujesz podręczniki, słuchasz i pilnie notujesz wszystko, co usłyszałeś na wykładzie, zapamiętujesz tysiące informacji, często zaśmiewając sobie głowę bzdurami... Powtarzasz, powtarzasz i jeszcze raz powtarzasz... a po egzaminie – zapominasz w myśl starej studenckiej metody „3 razy Z” – zakuć, zdać, zapomnieć. Przypomina mi to trochę pracę w polu przy czterdziestostopniowym upale w zbroi płytowej. Nie ma tu miejsca na radosną fascynację nauką.

Zgadzam się, z opinią Very. F. Bikhensbiel, która uważa, że *„żaden wróg nie wymyśliłby tak diabelskiej metody szkolenia, jaką jest nasz system szkolny i sposób zdobywania wykształcenia”*.

Przeżyłeś i nadal przeżywasz drogę przez obowiązujący system oświaty, który (z)niszczy(ł) Twoją pierwotną umiejętność uczenia się, kreatywność i talent do stawiania ciekawych pytań.

Jednak jeszcze nie wszystko stracone! Jeśli chcesz nad sobą troszkę popracować, to zapraszam do zapoznania się z cyklem artykułów „UCZYMY SIĘ UCZYĆ”, które powstały

przy współpracy ze specjalistką w dziedzinie metod i technik pracy umysłowej, bibliotekarką i, wreszcie, moją mamą – mgr Barbarą Szyszko.

Poruszana problematyka będzie w szczególności dotyczyła takich zagadnień jak: samoocena, motywacja, mózg (m.in. testy na półkulowość), inteligencja (i pułapki inteligencji), pamięć (rodzaje, zasoby, polepszanie pamięci, fale mózgowe, mnemotechnika), praca umysłowa (muzyka do pracy, medytacja, wizualizacja), mandale w procesie uczenia się, gimnastyka mózgu, mapy myśli.

Jeśli myślisz, że potrafisz lub myślisz, że nie potrafisz, prawdopodobnie masz rację.
(Henry Ford)

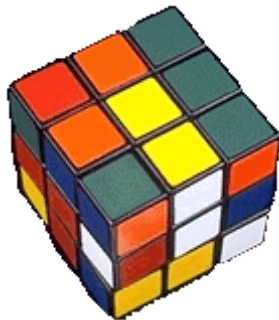
Spróbuj uwierzyć, że potrafisz!

V. F. Birkenbiel: *Siano w głowie? Instrukcja obsługi mózgu czyli jak z „właściciela” mózgu stać się jego „użytkownikiem”*. Katowice 1997.

Honorata Kostrzewa

Rozkosze łamania głowy

W tym miejscu macie okazję poćwiczyć trochę Wasze szare komórki. W każdym numerze publikujemy dwie zagadki. Spróbujcie je rozwiązać. Czekamy na odpowiedzi wraz z uzasadnieniem pod adresem elektronicznym redakcji.



ZAGADKA 2

Mania i Frania

Mania ma 20 lat. Frania ma 2 razy tyle, ile Mania miała wtedy, kiedy Frania miała tyle, ile Mania ma teraz.

Ile lat ma Frania?

Rozwiązanie w następnym numerze.

ZAGADKA 1

Trzej synowie

Do pubu wszedł mężczyzna, usiadł przy barze i zaczął gawędzić z barmanem. Po pewnym czasie z rozmowy wynikało, że barman ma trzech synów. "Ile lat mają twoi synowie?" – zapytał mężczyzna. "Hmmm... – powiedział barman – jeśli pomnożysz przez siebie liczby ich lat, otrzymasz 72". Mężczyzna zamyślił się, po czym rzekł: "Musisz powiedzieć mi trochę więcej". "Rzeczywiście – odpowiedział barman – jeśli wyjdiesz na zewnątrz i sprawdzisz numer budynku naprzeciw, to zobaczysz sumę ich lat".

Mężczyzna wyszedł, po chwili wrócił i powiedział: "Ciągle za mało wiem!" Na to barman uśmiechnął się i dodał: "Powie ci jeszcze, że najmłodszy wprost uwielbia lody truskawkowe". Wtedy mężczyzna uśmiechnął się również.

Ile lat mieli synowie?



Koło Naukowe CYTBINu zaprasza do współpracy.
Wszelkie informacje w pokoju 311.

Autorem plakatu jest Przemysław Kozuch